



Listy należy adresować (do redakcji): „Gazeta Robotnicza“, redakcja, Kattowitz O/S. — (do ekspedycji, księgarni i drukarni): „Gazeta Robotnicza“, administracja, Kattowitz O/S. — Lokale wydawnictwa „Gazety Robotniczej“ znajdują się przy ulicy Ratuszowej (Rathausstrasse) nr. 12.

Nakładem i drukiem J. Binieckiego i Spółki w Katowicach. — Odpowiedzialny redaktor Stanisław Mieszkowski w Katowicach

Ubezprawienie robotników rolnych.

W komisji obradującej nad projektem ordynacji zabezpieczeniowej Rzeszy toczyły się w ubiegłym tygodniu przez dwa posiedzenia (we wtorek i środę) ożywione obrady n.d. wiejskimi kasami dla chorych (Landkranken-kassen). Przy pierwszym czytaniu uchwaliła komisja wbrew projektowi rządowemu, że robotnicy rolni mają brać udział w zarządzaniu kasami wiejskimi w taki sam sposób, jak robotnicy przemysłowi w zarządzaniu miejscowymi kasami dla chorych. Konserwatyści i narodowi liberałowie wnieśli o przywrócenie projektu rządowego. Przedstawiciel Koła polskiego zwraca się stanowczo przeciwko temu wnioskowi i wzywa centrowców, aby wystąpili przeciwko prawu wyjątkowemu, by kasy wiejskie były zarządzane nie przez robotników a przez władze powiatowe. Sekretarz stanu p. Delbrück oświadcza, że jeżeli komisja obstaruje przy obaleniu odnoszących §§ 343 i 344 według projektu rządowego, to w takim razie woli rząd, by cała ustawa upadła. Tow. Schmidt zaznacza na to, że parlament będzie mógł wziąć odpowiedzialność, gdyby projekt z powodu ubezprawienia robotników rolnych miał upaść. Winę będzie wówczas ponosił rząd. Na następnym środowym posiedzeniu wykazuje tow. Molkenbuhner oraz mówcy wolnomyślnych i Koła polskiego, że przerywając się na stronę rządu centrum haniebnie ubezprawia robotników rolnych, wydając wiejskie kasy dla chorych na łup wielkich właścicieli ziemskich. Nic to nie pomogło — powołując się na oświadczenie rządu, centrowcy razem z konserwatystami i narodowymi liberałami pozbawili robotników rolnych prawa zarządzania wiejskimi kasami dla chorych. Piętnastu głosami tych stronnictw przeciwko 13 przywrócono § 343 projektu rządowego, ustanawiającego, że związek gmin, a więc powiat, t. zn. sejmik powiatowy względnie wydział powiatowy, względnie landrat ustanawia przewodniczącego i innych członków zarządu wiejskich kas dla chorych. Zarząd więc nie jest wybieralnym przez zabezpieczonych, a będzie zgóry narzuconym. Robotnicy rolni mają płacić składki na zabezpieczenie, ale wara im od tego, aby mieli kasami zarządzać przez osoby swego zaufania z wyboru.

Jeżeli się zważy, że sejmiki powiatowe są oprowadane przez wielkich właścicieli ziemskich, panów junkrów, to jasne się staje, jak słuszne były słowa przedstawiciela socjalnej demokracji w komisji, że w takim razie wiejskie kasy dla chorych będą wydane w ręce agrariuszy, zaklętych wrogów proletariatu rolnego.

Do ubezprawienia takiego robotników rolnych do-pomogło centrum, które obłudnie wmawia w robotników, że broni robotniczych spraw. Dowiodło ono tutaj raz jeszcze, że przeciwnie zdradza je na każdym kroku.

Strejk na kopalni „Donnersmark“.

Zarząd kopalni wyciąga wszystkie siły, żeby dostać łamistrejków. Cały Górny Śląsk i pogranicze zasypane jest chmarą skupywaczy żywego towaru. Agencji latają jak wściekły, żeby kopalni ludzi sprowadzić, ale wszystko dotąd daremne. Kopalnia musi grubo płacić tym „pomocnikom“ za sprowadzanie różnych „boksów“, ale ustąpić nie chce. Agencji mówią ludziom, że praca jest na 8 godzin. Takie i inne sztuczki cygańskie jednak dotąd nic a nic nie pomogły. We wtorek 17 b. m. przystąpiło do strejku jeszcze około 100 górników, którzy dotąd na 10 godzin pracowali, między tymi 12 Niemców od Walbrzycha; galicjan musieli kopalnia wydalić. Kopalnia jest zaskarżoną u policji nadgórniczej, ponieważ kazała „rabować“ węgiel wbrew przepisom. Tak więc biedni panowie już siódmy tydzień mają to, co sobie nagotowali i czego pewnie już nigdy nie zapomną. To jest strejk taki, jakiego w górnictwie dotąd nie było. Za to sława górnikom na „Donnersmarku“! Panowie mogą sami zleść do kopalni, jeżeli nie chcą uznać słusznych żądań górniczych.

Strejk na kopalni „Donnersmark“ trwa już 7 tygodni. Wszelkie zabiegi p. inspektora Welta, ażeby zważyć jak najwięcej łamistrejków, okazują się bez skutku. Już od nowego roku jeżdżą wysłani agencji po Galicji, Królestwie i po Górnym Śląsku, przyobiecując po 5 do

7 marek na szychę, lecz dotychczas wszystko to nie pomogło. Faktem jest, że od nowego roku przybyło już około 300 łamistrejków, lecz jedni zaraz odjechali, gdy się dowiedzieli o strejku, drudzy zaś wzięli zaliczki i po dwóch lub trzech dniach puciekali. Resztę zarganicznych robotników na skutek zażalecia komitetu strejkowego u rządu w Opolu, władza wydała i odstawiła do granicy.

W poniedziałek 16 stycznia porzuciło około 50 górników pracę i przyłączyło się do strejku. Można śmiało powiedzieć, że strejk nie upada, lecz jeszcze bardziej się wzmacnia. Zapal u strejkujących jest wielki, na ostatnim zebraniu strejkujących mówili górnicy, że tak długo walczyć będą, dopóki pan Welt się nie podda. Gdy przyszło do głosowania, 404 głosy były za strejkiem a 2 przeciwko. Zaznaczyć jednak wypada, że około 104 górników nie było obecnych na tem zebraniu, ponieważ mieszkają zbyt daleko, a drudzy przyjęli tymczasem inne prace przy łodzi, w browarze i t. d., ażeby tymczasem głód zaspokoić. Przez swoich kolegów atoli za-wiadomili, że są za dalszym nieugiętym strejkiem.

Kopalnia w opalach.

Górnicy, którzy w tych dniach przyłączyli się do strejku, mówią, że jest już kilka sztek zawa-lonych i przez to niejedni obawiają się do kopalni wjeżdżać. Zarząd kopalni ma dużo zamówień na węgla i stara się, aby ich jak najwięcej nafedrować; przeto kazał łamistrejkom węgiel rabować. Lecz gdy się kierownicy strejku o tem dowiedzieli, zrobili natychmiast zażalenie do władzy górniczej do Wrocławia na to przekraczanie prawa górniczego. Władza przysłała natychmiast swych urzędników, zakazała rabowania i dziury kazała zamknąć. Lecz górnicy twierdzą, że po odjeździe władzy górniczej miano znów dziury otworzyć. Zarząd kopalni znajduje się więc obecnie w krytycznym położeniu, lecz pomimo to odmówił żądaniu sądu procederowego do wspólnego porozumienia się z komitetem strejkowym. Stara się natomiast za pomocą innych osób zapraszać niektórych górników, ażeby do niego przybyli, że chce im wynagrodzić czas strejku, że da im dobrze zarobić, byle tylko stanęli na powrót do pracy. Lecz pomimo wszystkiego nie da się dotychczas nikt zwabić temi obietnicami.

Obecnie chwycił się p. inspektor Welt systemu moabickiego.

Posterunki strejkowe są przez robotników wszędzie po-ustawiane, aby niedopuszczać łamistrejków. Gdy do Rybnika łamistrejki przyjechały, wyjaśniano im, że na tej kopalni jest strejk. Ci nie chcąc łamać solidarności, wracali z powrotem, skąd przyszli. Z tej przyczyny wysłał p. Welt wozy na dworzec i zamawia policjantów z Rybnika, którzy idą obok wozów, w których łamistrejki jadą aż za Rybnik. Za miastem oczekują ich żandarmi, którzy swych kolegów miejskich zmieniają i wozy prowadzą aż do kopalni.

Szttygarzy strzelają.

W czwartek 19 stycznia rozpoczęli urzędnicy kopal-niani uprawiać rozmaite nadużycia. Szttygarzy i straż ogniowa starają się gwałtami i biciem odpędzić górników z posterunków. Chociaż żandarmi tam także stoją, to szttygarzy we czwartek rano strzelali z rewolwerów do strejkujących górników, ale na szczęście nikogo nie trafil. Z tego wszystkiego wynika, że rozchodzi im się o to, ażeby podburzyć górników do gwałtów, ażeby potem żandarmi mogli wkroczyć, wpakować dziesiątki ludzi do więzienia i tym sposobem strejk stłumić. Ale kierownicy związków zwrócili na zgromadzeniu górnikom uwagę, ażeby się nie dali porwać i żeby zachowali zimną krew.

Przez walkę do zwycięstwa!

Walka jest zacięta. Jeżeli górnicy będą tak dalej się solidarnie trzymać, to zwycięstwo może być po ich stronie. Zarazem zwracamy uwagę górnikom pracującym po innych kopalniach, ażeby wszędzie pilnie śledzili i starali się zapobiec, by z tych kopalń górnicy śli za łamistrej-ków do Chwałowic.

Jednajcie nam nowych czytelników.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, dnia 19 go stycznia 1910.

Nadużycia lantrackie.

Na porządku dziennym interpelacja wolnomyślnych, zapytująca, co zamierza uczynić rząd, aby zapobiec nadużyciom lantratów i innych urzędników, wykonywanym w jednostronnym interesie partyjnym, jak to się okazało w procesie przeciwko właścicielowi wsi rycerskiej Beck-erowi oraz przy ostatnich wyborach uzupełniających w okręgu welawsko-labiawskim i przy innych okolicznościach.

Minister policji v. Dallwitz oświadcza gotowość natychmiastowego odpowiedzenia na interpelację. Uzasadnia ją w trzygodzinnej mowie wolnomyślny Lippmann, przy-taczając obszerny materiał oskarżający, skierowany przeciwko całej wewnętrznej administracji Prus a zwłaszcza przeciwko lantratom, którzy administrację tę dzierżą w swem ręku. Szczegółowo porusza mówca zajęcia ostatnich czasów, domagając się wreszcie usunięcia agrariuszowsko-konserwatywnego wpływu na ustawodawstwo i admini-strację, reformy przestarzałej ordynacji powiatowej i pro-wincjonalnej, a przede wszystkim zniesienia trójklasowego bezprawa wyborczego.

Minister v. Dallwitz, odpowiadając na interpelację, rozwodzi się nad poszczególnymi zarzutami, podnoszonymi przeciwko lantratom i urzędnikom i uważa, że są one zgoła nieuzasadnione. Urzędnicy praw swoich nie przekraczają. Jednem słowem wszystko jest w najlepszym porządku. Dla panów lantratów taka obrona ich samo-wolnych postępów ze strony rządu łatwo może się stać pobudką, aby się jeszcze bardziej panoszyli.

W dyskusji przemawiał najpierw konserwatysta v. Hennigs, sławiąc lantratów wprost pod niebiosa. Mogą oni być pewni całkowitego zaufania konserwatystów.

Przegląd polityczny.

Zabór pruski.

Uprowadził wyrzucenie za drzwi.

Zdemaskowanie p. hr. Mielżyńskiego przez „Kurjer Poznański“ w notatce „Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie“ przekonało go wreszcie, że nie masz dlań miejsca w stronnictwie narodowo-demokratycznym. Zrozumiał p. hrabia, że go wypraszają za drzwi, więc wołał nie czekać gdy go za drzwi wyrzucą, tylko sam uprowadził tę niemłą chwilę, zawiadamiając sekretarza wzmiankowanego stronnictwa, że występuje z niego. Dodać należy, że p. hr. Mielżyński odgrywał w niem nie rolę zwykłego pionka, tylko był jednym z gienierałów, należąc do rady głównej stronnictwa.

W sprawie tej pisze dobrze poinformowany „Kurjer Poznański“:

„Poseł hr. Mielżyński — jak się dowiadujemy — wy-stąpił z Towarzystwa dem.nar. Stało się dobrze, bo tem samem poseł hr. Mielżyński zaoszczędził Radzie Głównej trudu zajmowania się ostatnimi jego krokami politycznymi. Nadmieniamy, że na ostatnim posiedzeniu Rady Głównej T. D. N. w dniu 12 bm. **stawiono już wniosek o wyklucze-nie hr. Mielżyńskiego**, dyskusję nad wnioskiem odroczono do następnego posiedzenia jedynie ze względu na nie-obecność hr. Mielżyńskiego“.

Błękitno-czarny pan hrabia pewno się wnet pocieszy, że tak krótko popasał wśród „demokratów“: chętnie będzie przygarniętym przez swych właściwych przyjaciół politycznych — junkrów polskich, którzy za wyrządzony mu u „demokratów“ ból wybiorą go przez aklamację do zarządu głównego „Związku Narodowego“.

Dla robotnika polskiego cała ta sprawa jest wskazówką, jak ostrożnie powinien się odnosić do takich „przy-wódców narodu“.

Co wolno w Poznaniu — tego nie wolno na Górnym Śląsku.

W swoim czasie w sprawie skargi, wniesionej przez Komitet wykładów ludowych im. A. Mickiewicza w Poznań, jak wiadomo, najwyższy sąd administracyjny w Berlinie rozstrzygnął, że pod zakaz językowy paragrafu 12 ustawy o zebraniach podpadają jedynie publiczne ze-brania, na których wpływa się bezpośrednio na sprawy polityczne — że zatem wolno urządzać publiczne wykłady

oświatowe. Na podstawie tego wyroku komitet wykładów ludowych imienia Adama Mickiewicza w Katowicach na Górnym Śląsku podjął działalność przerwana w maju 1908 roku i zapowiedział publiczne wykłady z obrazami świetlanymi. Mimo, że przewodniczący komitetu przestał poprzednia policji w Katowicach odpis wyroku sądu administracyjnego, komisarz policyjny rozwiązał zebranie bezpośrednio po zagajeniu — z powodu języka polskiego. Rozwiązanie nastąpiło na podstawie nakazu prezesa rejencji w Opolu.

Władza górnośląska mniema najwidoczniej, że to co wolno robić w Poznaniu — tego nie wolno czynić na Górnym Śląsku. Wyrok najwyższego sądu administracyjnego najwidoczniej dla p. prezesa rejencji w Opolu nie jest miarodajnym.

Samowola lantracka.

W Sierakowie pod Kościanem urząd sołtysa sprawował w zastępstwie nauczyciel. Obecnie lantrat naznaczył wybór sołtysa, zastrzegając wszakże, że nie może nim być, kto należał do Straży, lub kto jest członkiem Banku ludowego, lub którego dzieci brały udział w strejku szkolnym. Trudno było znaleźć takiego kandydata, bo ich wogóle nie było. Wybrano więc pewnego gospodarza, lecz ten wyboru nie przyjął. Wobec tego lantrat zamianował komisarycznego sołtysa w osobie pomocnika biurowego komisarza chw., zamiast naznaczyć nowe wybory.

Donosi o tem gnieźnieński „Lech”. Nie wystarcza jednak nad taką samowolą biadać, jak to zwykły czynić pisma narodowe, tylko trzeba ją uniemożliwić. Lecz tu t. zw. obóz narodowy zawodzi — stroniąc od walki o zdemokratyzowanie sejmu pruskiego. Sejm ludowy potrafiłby już znaleźć środki, aby ukroić samowolę lantracką. Walkę o zdemokratyzowanie sejmu nasz t. zw. obóz narodowy pozostawia wygodnie — socjalnej demokracji, a sam zdobywa się jeno na kiwanie palcem w bucie.

Tembardziej będą czekać u wrót!

„Dziennik Berliński” zapewnia, że przy obradach etatowych w sejmie pruskim rząd nie chciał debat polskich, zaznaczając, że „w kuloarach sejmu krążyła dzisiaj wiadomość, że wstrzemięźliwość mówców etatowych, którzy co-rzecznie ujeżdżają na koniku antypolskim, a którzy w co dopiero ukończonem pierwszym czytaniu et tu w podpadający sposób unikali poruszenia spraw polskich, jak to uczynili znani polakożercy wolnokonserwatyści v. Dalwitz i bar. Zedlitz jak nie mniej mówcy narodowo-liberalni, **łomaczyć należy faktem, że stało się to na wyraźne życzenie rządu,** który wobec zbliżających się wyborów parlamentarnych i różnych projektowanych reform liczy ew. na głosy polskie!!”

Dla posłów z Kół polskich będzie to jeszcze jednym dowodem więcej, aby wytrwale stać u wrót i czekać upragnionej chwili, kiedy można będzie pełnić za sam uśmiech rządowy służbę w wrogięgo rządu hakatystycznego!

Straganiarstwo polityczne.

„Kurjer Poznański” z powodu założenia stronnictwa Katolickiego na G. Śląsku zarzucił posłom Korfantemu i Napierałskiemu, że wyzyskują sprawę narodową w celach osobistych. Pisma Katolickie odwdzięczają mu się pięknem za nadobne i ze swej strony piszą (patrz „Górnoślązak” nr. 17 z dnia 21 go b. m.):

„.....raczej „Kurjerowi Poznańskiemu” nierazby można zrobić zarzut, że zasady polityki ludowej i programowe żądania swego stronnictwa poświęca interesom czysto handlowym swego wydawnictwa. Wszak niezbyt dawno jeszcze temu redaktor „Kurjera Poznańskiego” wyznał jawnie, że przeciw kandydaturze p. Franciszka Morawskiego na posła do parlamentu i kandydaturze p. Trampezyńskiego na posła do sejmu nie mogą być kandydaturami narodowej demokracji, **ale ponieważ po secesji w Poznaniu „Kurjer Poznański” doznał poważnego zaniku abonentów,** musiał kandydaturę „umiarkowanego” konserwatysty popierać a kandydaturę pana Trampezyńskiego pierwszy wysunąć..... Dla pozyskania abonentów w Poznaniu popiera „Kurjer Poznański” umiarkowanych konserwatystów i oddaje mandaty w okręgach pewnych ludziom umiarkowanym; z obawy przed niepozyskaniem abonentów toleruje hasła antynarodowe i demagogiczne. Może „Kurjer Poznański” zechce się zastanowić nad tem, czy takie postępowanie nie jest straganiarstwem politycznem czyli kupieniem zasadami partyjnemi i hasłami narodowemi?”

Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi... Pan Korfanty, niedawny przyjaciel redaktorów od „Kurjera Poznańskiego” będzie wiedział, czemu może swym niedawnym przyjacielom politycznym zarzucać straganiarstwo polityczne.

Swary w obozie t. zw. narodowym mają to dobre, że wykazują, czem panowie prowodyrzy narodowi w swej polityce się kierują: straganiarstwem politycznem dla celów osobistych.

Zabór austriacki.

Ukarany oszczerca narodowy.

Proces przeciw „Głosowi narodu” w Krakowie, wytoczony przez tow. Cziżmadię i Jaszaka o obrazę honoru zakończył się. Ponieważ redaktor odpowiedzialny „Głosu narodu” tłumaczył się, że artykułu przed danie do druku nie czytał, oskarżono go tylko o zaniedbanie obowiązków redaktorskich. Sędzia uznał go winnym i zasądził na 2 dni aresztu z zamianą na 20 koron grzywny, oraz na ogłoszenie jego kosztm wyroku w „Naprzodzie”, „Arbeiter Ztg.” i „Głosie narodu”.

Oszuści w Kole polskiem.

Niedawno ukarany został za oszustwa rozmaite poseł Stohandel, członek wiedeńskiego Koła polskiego. Obecnie Stohandel znalazł kolegę. Na posiedzeniu Izby posłów odczytano żądanie sądu wiedeńskiego o wydanie posła Paducha za zbrodnie oszustwa. Paduch wybrany został jako kandydat ludowców z okręgu Kolbuszowa-Rzeszów, ale przed rokiem przeszedł do wszechpolsaków, którzy zapewne zaczną teraz „akcję obronną” tak, jak Koło osłania Stohandla.

Ładne towarzystwo!

Zwycięstwo socjalnej demokracji przy wyborach gminnych.

We czwartek odbyły się w Prądniku Czerwonym

pod Krakowem wybory gminne w III. kole. Lista socjalno-demokratyczna zwyciężyła 104 głosami przeciw 26. Z tego koła wybrano 6 towarzyszy radnymi gminnymi a trzech zastępcami.

Niemcy.

Parlament niemiecki

obradował we czwartek i piątek w dalszym ciągu nad podatkiem od przystu wartości. Rozbierano jeden paragraf za drugim. Przytem wydarzył się znów ciekawy epizod, który rzuca jaskrawe światło na nasze szlacheckie „Koło Polskie”. Pierwotnie projekt rządowy przewidywał zwolnienie od podatku książąt i królów z Bożej łaski. Lecz komisja ten wyjątek usunęła. Natomiast konserwatyści znów go ponowili w plenum. Oczywiście za wnioskiem konserwatywnym głosowali wszyscy patrioci niemieccy. Koło Polskie zamiast głosować przeciwko wnioskowi — chyłkiem wymknęło się ze sali. Dzielnym obrońców ma prześladowany lud polski!

Finlandja.

Wybory do sejmu finlandzkiego

dały wynik następujący: 87 soc. demokratów, 42 staro-finów, 28 młodofinów, 36 szwedów, 16 agrariuszów, 1 przedstawiciel chrześcijańskiej partii robotniczej.

Stosunek stronnictw pozostał zatem niezmienny, tylko socjaliści zyskali 1 mandat kosztem agrariuszów.

Portugalja.

Niepokoje w Portugalji.

Młoda republika portugalska przechodzi okres przesilenia. Wyniszczony długoletnimi rabunkowymi rządami reakcji i klerykalizmu, ekonomicznie zrujnowany kraj domaga się gwałtownie reform. W najgorszem położeniu znajduje się klasa pracująca, pozbawiona jakiegokolwiek ochrony ustawowej swych praw; żąda od republikańskiego rządu ustaw socjalno politycznych zwłaszcza ograniczenia czasu pracy.

Płace robotników są bardzo niskie, nie wystarczają na życie. Wybuchają wciąż strejki, z którymi rząd republikański nie umie sobie dać rady, chociaż ministrowie rządu rewolucyjnego okazują najlepsze chęci.

Energia cała rządu nie może się jednak zwrócić w kierunku reform społecznych, gdyż zwalczać musi monarchistyczne knowania. Rojalistyczni politycy i prasa rojalistyczna świadomie dąży do wywołania w kraju zamętu, by umożliwić powrót Manuelowi. Ludność rozumie szkodliwość tych wicherzeń i z całą nienawiścią zwraca się przeciw rojalistom. Redakcje pism monarchistycznych są wciąż przedmiotem wrogich demonstracji.

Gdy kraj cały objął powszechny strejk kolejowy — gdy pomocnicy handlowi strejkami chcą zdobyć ustawę o zamykaniu sklepów o 9 wieczór, ludność rozumie, że trzeba unieszkodliwić wrogów republiki, by spokojnie przystąpić do rozwiązania poważnych zadań społecznych.

Japonja.

Mord rządu japońskiego.

P.saliśmy niedawno o aresztowaniu i dwóch procesach 26 socjalistów japońskich, oskarżonych o „spisek” na osobę cesarza japońskiego, co było wymysłem policji japońskiej. Obecnie donoszą telegramy o wyroku, zapadłym w drugim procesie przed sądem apelacyjnym w Tokio, zamieniającym 12 oskarżonym karę śmierci na dożywotnie więzienie. Kotoku i jego żona powtórnie zostali skazani na śmierć i będą straceni. Nie mamy jeszcze bliższych wiadomości o tym wyroku, w każdym razie telegram ten, podkreślający wyrok śmierci na wybitnego teoretyka i działacza robotniczego Koto ku, świadczy o zaciekleści, z jaką rząd japoński ścigał aresztowanych. Wyrok ten zapadł na tajnej rozprawie, mimo protestów całego świata kulturalnego, zdiera obłudną maskę kulturalności z rządu japońskiego i świadczy o przepaści, jaka dzieli proletariata i jego przywódców, od burżuazji i jej obrońcy — rządu.

Ruch strejkowy w Król. Folskiem.

Ostatni grudniowy numer „Robotnika”, organu Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru rosyjskiego (t. zw. lewicy) podaje dokładny obraz fali strejkowej, jaka w roku ubiegłym przeszła przez Królestwo Polskie. Z artykułu „Robotnika” podajemy dla informacji naszych czytelników najważniejsze ustępy:

„Represje carskie i lokauty fabrykanckie potrafiły stłumić w proletariacie dążenia do poprawy bytu na czas tylko pewien.

W okresie, który nastąpił bezpośrednio po upadku ruchu rewolucyjnego, to jest w latach 1907 i 1908, robotnicy, jeśli prowadzili jakąkolwiek walkę, to conajwyżej obronną. Trzeba było w miarę możliwości starać się o przeciwdziałanie pogarszaniu warunków pracy i płacy; o działalności zaczepnej nie było co myśleć, bo nie pozwalała na nią konjunktura (ogólne położenie) ekonomiczna, tak w państwie rosyjskim jak i na całym świecie.

Ale już w roku zeszłym (1909) zaczęły świtać pierwsze oznaki nowego dnia. Czarna noc przysięgnięcia, w które była wpadła steryzowana politycznie i społecznie klasa robotnicza, jęła jakgdyby ustępować. Proletariat zaczął się budzić pod napływem nowej energii. Lokaut drzewny w Łodzi i budowlany w Warszawie zostały wygrane przez robotników, wykazując ogółowi, że opór przeciw przedsiębiorcom jest jednak możliwy nawet przy największej reakcji i samowoli władz rządowych. Lato roku zeszłego (1909) dowiodło, że na-

wet i akcja zaczepna mają widoki zwycięskie, jeśli sprzyja jej stan przemysłu, który wówczas właśnie wykazał dążności ku poprawie, i jeśli ruch strejkowy oprze się na masach cokolwiek szerszych. Toteż tkaczy zarobkowi w Łodzi i jej okręgu, którzy wystąpili byli z całym szeregiem żądań, uzyskali pewne ustępstwa. Były one zapewne niewielkie, ale były pierwszymi od czasu pogromu proletariatu w r. 1907 i 1908.

Strejki obronne i zaczepne roku zeszłego (1909) okazały się w istocie zwiastuniami tej ogromnej burzy, która przeciągnęła przez życie gospodarce naszego kraju w roku ubiegłym. Od czerwca do listopada r. u. czyli mniej więcej przez 5 miesięcy, Warszawa była widownią tak olbrzymich strejków, że przypominały one żywo walkę ekonomiczną z okresu rewolucyjnego. Około 30 do 35 tysięcy ludzi wystąpiło do walki zaczepnej z potworem kapitalizmu. Większość z tych strejków nosiła cechy strejków powszechnych, bo, choć niejednocześnie, objęte były niemi całe zawody. Co najważniejsza — wszystkie prawie wystąpienia kończyły się po oporze względnie krótkim i słabym — zwycięstwem robotników.

Co było przyczyną tych strejków? Co zapewniło im pomyślny wynik?

Znane jest pogorszenie warunków pracy i płacy po zapanowaniu reakcji, wiadomo jest, jak pod osłoną bagnetów podnieśli łeb kapitaliści i ich zausznicy, do jakiego stopnia wzmogły się samowola i pomiatanie robotnikami po fabrykach i warsztatach. Piekłna, rosnąca wciąż drożyzna, która się do tego dołączyła a którą w znacznej mierze przypisać należy znowom kamieniczników i związkom fabrykantów, sztucznie podnoszących ceny, dopełniły czary. Stan rzeczy stawał się dla robotników taki, że albo należało zdychać w milczeniu z głodu, albo wędrować za morze czy na Syberję, albo — chwycić się strejku.

Proletariat warszawski wybrał to ostatnie i uczynił dobrze, bo — wygrał. A wygrał dlatego, że miał za sobą ożywienie się przemysłu, więc przedmiotową, zewnętrzną możność zwycięstwa, i podmiotowy, od niego zależny warunek powodzenia — stanowczość w wystąpieniach i solidarność klasową.

Proletariat warszawski zorientował się w nowym stanie rzeczy szybko. Bez żadnej agitacji (z wyjątkiem jednego wiecznego agitatora głodu - brzuchomówcy), prawie niespodzianie dla wszystkich wystąpił do walki.

Pierwsi zastrejkowali robotnicy, pracujący po drobnych fabrykach i warsztatach oraz chałupnicy. Stało się to niewątpliwie dlatego, że jest to część proletariatu opłacana najgorzej, bo zależna nieniekiedy od wyzyskującego przedsiębiorcy, lecz i od pośrednika; pracuje też w najokropniejszych warunkach, gdyż samowola pracodawcy nie jest ograniczona niczem, nawet tak mało groźnym dla przedsiębiorcy hamulcem, jak inspekcja fabryczna, która obejmuje tylko wielki przemysł.

Jedni więc po drugich zaczęli porzucać pracę piekarze, krawcy, szewcy, pudełkarze, garbarze, szelkarze, introligatorzy, skrzynkarze, robotnicy drzewni i t. d. Największy zastęp strejkujących dali szewcy, co jest zupełnie zrozumiałe: jest to zawód w Warszawie najliczniejszy, gdyż zatrudnia około 30.000 osób. Lwią część strejkujących stanowili robotnicy - żydzi, po wielkich bowiem nawet żydowskich fabrykach pracują prawie wyłącznie chrześcijanie.

Żądania strejkujących chałupników i robotników drobnych warsztatów sprowadzały się prawie wyłącznie do żądań czysto ekonomicznych. Oto najczęstsze z nich: skrócenie czasu pracy, dochodzącego nieraz u chałupników do 16 godzin na dobę, gdy dla wielkiego przemysłu nawet prawodawstwo absolutystycznego caratu przewiduje 11 i pół godzin, jako najdłuższy dzień roboczy; zniesienie samego chałupnictwa, jako przyczyny złego, i zastąpienie go przez pracę warsztatową; podwyższenie płacy i ustanowienie cennika, wypracowanego obustronnie; wydawanie nowej roboty w przeddzień ukończenia poprzedniej; wypłata zaraz po ukończeniu roboty, nie zaś dopiero w niedzielę lub święto. Wśród żądań, już nie ściśle ekonomicznych, które wystawiali robotnicy drobno-warsztatowi, zjawiało się często żądanie, aby robotnicy wydalani byli nie inaczej, jak za zgodą ogółu. Żądano też powszechnie zapłaty za czas strejku u robotników lonowych. Hasłem ogólnem walki był powrót do warunków, zdobytych w czasie ruchu rewolucyjnego.

Walka w chałupnictwie i drobnym przemyśle była naogół łatwa. Gdziekolwiek zaledwie trwała dłużej. Strejki 2-3 tygodniowe były rzadkością. Ustępstwa dawano bardzo znaczne. Wobec pomyślnego stanu rynku przedsiębiorcy nie chcieli tracić sezonu. Woleli pracować na cięższych dla siebie warunkach, niż trwać w bezczynności. Przytem byli sami nieorganizowani, nie przygotowani do oporu. Skoro kilku przedsiębiorców dało strejkującym ustępstwa, musieli uczynić je inni, pod grozą stracenia odbiorców. Znamienne było także, iż drobni przedsiębiorcy nie odmawiali nigdy rokowań z „delegacjami”, więcej — niekiedy mówili do robotników wprost: „Niech układa się z nami partja”. Było to po kilkoletniej przerwie pierwsze uznanie ze strony pracodawców klasowych organizacji robotniczych.

W tym pierwszym okresie ostatniego ruchu strejkowego policja ujawniła prawie zupełną bezczynność. Od roku 1907 żaden strejk nie przeszedł bez aresztowań. Działo się to dlatego, że strejki były rzadkie, odosobnione. Teraz wobec dziesiątków tysięcy strejkujących pachołki carskie stanęły bezradne. Okazało się więc, że ruch strejkowy jest w warunkach dzisiejszych możliwy, może odbywać się bezkarnie, o ile tylko jest masowy. Wolność strejkowania, dopuszczalna od roku 1905 ze stanowiska „prawnego”, ale nie uznawana przez władze administracyjne, zdobyta została siłą rzeczy raz jeszcze.

Robotnicy wielkich zakładów przemysłowych długo pozostawali obojętni na ruch strejkowy w drobnym przemyśle. Pomimo pogorszenia warunków pracy, położenie tej części proletariatu jest, niewątpliwie, o wiele lepsze, aniżeli chałupników. Przytem represje, przez które przeszli po upadku ruchu rewolucyjnego, były cięższe. Wreszcie, żywiły najbardziej uświadomione zostały po wielkich fabrykach zdziesiątkowane.

Dawne placówki socjalistyczne zostały niejednokrotnie opanowane przez „narodowców” i „robotników chrześcijańskich”.

Jednakże wrzenie zaczęło się i tam ujawniać. Najbardziej zaznaczyło się ono w przedsiębiorstwie tramwajowym, aż doszło do strejku powszechnego.

Pozatem strejki w wielkim przemyśle dotknęły tylko gałęzi metalowej, a mianowicie wybuchły u Aronowicza (jeszcze przed zatargiem w tramwajach), u Jarnuszkiewicza, Gerlacha i Pulsta, Proszowera, w Motorze, przedewszystkiem zaś w „Wulkanie”; „Labor”, aby zapobiec strejkowi, poczynił ustępstwa przed postawieniem żądań przez robotników.

Walka była ciężka. Z jednej strony, zasobni we wszelkie środki odporne fabrykanci, — z drugiej, źle zorganizowani, nie przygotowani do dłuższych strejków robotnicy. Sam entuzjazm nie był w tym wypadku zdolny zapewnić zwycięstwa. Jakoż po niedługim stosunkowo oporze strejkujący prawie wszędzie musieli się poddać. Powrócono do pracy na dawnych warunkach. W jednym tylko „Wulkanie” po dziewięć-tygodniowym tytanicznym strejku 1700 ludzi, protestujących przeciw niesłychanym stosunkom, jakie zapanowały w tej fabryce po upadku ruchu rewolucyjnego — osiągnęło częściowe nieznaczące ustępstwa.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach przebieg ostatniego ruchu strejkowego, któremu, jak zwykle, położyła kres zima, ale który na rok przyszły (1911) wyouchnie z pewnością z nową siłą.

Streszczając się, należy powiedzieć, że bez względu nawet na zdobycze, zakończony ruch strejkowy ma ogromną, ogólną doniosłość. Wykazał, że groza, którą wywarły represje, przestała na proletariacie naszym ciążyć. Dowiódł, że klasa robotnicza, przynajmniej w Warszawie, przechowała dawnego swego ducha walki. Stwierdził tak przez solidarność między robotnikami - chrześcijanami i robotnikami - żydami, jak i przez zupełny brak łamistrejkości, że poczucie jedności sprawy proletariackiej trwa.

Proletariat jest gotów do walki. Chce walczyć. Umie walczyć — nawet gdy jest niedostatecznie uzbrojony, gdy nie stoi z nim dostateczna organizacja. Ale tylko przez organizację może sobie zapewnić zwycięstwo i utrwalenie osiągniętych zdobyczy. Do stworzenia tej organizacji trzeba dopomóc. Trzeba w tym kierunku wyteżyć wszystkie siły agitacyjne, trzeba przede wszystkim działać przez prasę.

Gdy rozproszona klasa robotnicza skupi się znów w jednolitą, karną organizację, ataki jej przeciw wyzyskowi burżuazji kapitalistycznej odniosą tryumf na całej linii.

A zahartowanie się w ogniu walki ekonomicznej da proletariatowi moc, gdy nadejdą warunki, sprzyjające nowemu startowi się z ustrojem politycznym, absolutyzmem carskim.

Z bagna policyjnego.

W Bydgoszczy toczył się proces przed sądem przysięgłych przeciwko komisarzowi kryminalnemu Schreiberowi o wykroczenie w urzędzie. Świadców powołano 18, w tym żonę oskarżonego oraz radcę miejskiego Schwidetzky'ego.

Oskarżony Robert Schreiber służył jako feldwebel przy 5. pułku piechoty w Gdańsku. Na tem stanowisku ukarany został 3 tygodniami lekkiego aresztu za sponiewieranie pewnego żołnierza. Najpierw służył w policji gdańskiej. Od 1904 r. ustanowiono go przy policji bydgoskiej jako komisarza policyjnego i to na całe życie.

Oskarżony zeznaje, że miał około 5000 mk. długów w Gdańsku. Owe 5 tysięcy marek odpłacił, robiąc nowe długi. Jego obecne długi wynoszą 9—10 tysięcy marek. Pensji pobierał w ostatnim czasie 3340 mk. Od mniej-więcej dwóch lat pensja jego była obłożona aresztem.

Oskarżenie zarzuca Schreiberowi sprzeniewierzenie pieniędzy, usunięcie dokumentów i pism urzędowych i t. d. Przed trzema laty odebrał niejakijs Henzelekowej, aresztując ją za drobne przewinienie 45,50 mk. Potem pieniądze te „przetrzymywał” u siebie.

Dруга sprawa dotyczy również pieniędzy, które zginęły nierządniczy Kruszewskiej. Została ona posądzona o kradzież, a wskutek tego poddano mieszkanie jej rewizji. Policjanci kryminalni nie znaleźli wprawdzie poszukiwanych przedmiotów, natomist zauważyli u niej grube pieniądze, i to w szafce od bielizny około 100 mk. w markówkach, schowanych w czarnej pończosze, około 50 mk. w pudełku w samej szufladzie i około 1000 mk. w papierach w szafie. Pieniądże pozostawiono na miejscu. Kruszewską odprowadzono natomist na policję, gdzie następnego dnia poddano ją rewizji lekarskiej. Lekarz kazał ją jako chorą oddać do szpitala. Stamtąd prosiła Kruszewska, aby policja wzięła do siebie pieniądze, znajdujące się w jej domu w obawie, by ich jej mąż lub syn nie stracili.

Komisarz Schreiber udał się w towarzystwie dwóch urzędników do jej mieszkania. Pierwszy pokój znaleziono otwarty, następne dwa natomiast zamknięte. Oskarżony wysłał więc jednego z urzędników do szpitala po klucze. Po ich dostawieniu otworzono obydwa pokoje i całe mieszkanie poddano rewizji. Pieniądzy jednak już nie znaleziono, prócz 100 marek w szufladzie szafki.

I te pieniądze, jak również owe 45,50 mk. oddał oskarżony dopiero, zawezwany przez radcę Schwidetzky'ego, sprawującego obowiązki inspektora policji po uwięzieniu inspektora Bathego. Około tych dwóch spraw toczy się całe oskarżenie prokuratorji.

Schreiber został zawieszony w urzędowaniu. Przedtem atoli nie zaniedbał zabrać ze sobą rozmaitych dokumentów urzędowych, mających rzekomo być, jak się wyraża „bezwartościowemi”. Dotyczyły one właśnie spraw Henzelekowej i Kruszewskiej.

Świadek Bronisława Kruszewska zeznaje, że dwaj policjanci Geudolla i Schwensfeier widzieli u niej 800 mk.

w szafie. Prócz tego miała 900 mk. w łózkach, schowane pod głową, pod materacem. Wszystkich tych pieniędzy nie odnalazła po powrocie. Sądzi, że owe 800 mk. przepuścił mąż i wie, że 20 mk. ukradł jej syn. Policjanci otworzyli, jak twierdzi, mieszkanie jej samodzielnie, bez powiadomienia jej o tem. Była później dwa razy u komisarza, by się upomnieć o swe pieniądze, lecz go nie zastała, poczem jeszcze dwa razy ze Szczecina do niego pisała, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Przysięgli uznali Schreibera winnym sprzeniewierzenia pieniędzy w obu wypadkach, natomist niewinnym usunięcia dokumentów. Prokurator wniósł o rok więzienia i o utratę praw honorowych na przeciąg trzech lat.

Sąd skazał Schreibera na jeden rok więzienia. Ponieważ zachodziła obawa ucieczki, aresztowano go natychmiast. Dwa miesiące więzienia śledczego zostały mu policzone.

Dnia 24 stycznia stanie Schreiber jeszcze raz przed izbą karną wraz z dwoma innymi „podporami ładu i porządku” za podobne zbrodnie.

Korespondencje.

Orzesze. (Z kopalni „Bradegrube”) Muszę też napisać parę słów o tej naszej kochanej kopalni „Brade”, jakie tu nieporządki istnieją. Gdy się człowiek przypatrzy, to płakać musi. Na tej sławnej kopalni księcia pszczyńskiego już przed półtora rokiem zastrejkowali górnicy. Nieporządków jest bez liku. Ganki są pozawalane tak, iż ani przeleść nie można. Przytem woda się leje po całych gankach. Tylko do picia niema wody, a jak kiedy przyjdzie, to jej pić nie idzie, bo konewki nie są czyszczone. Drogi, co szlepry po nich jadą, są porozrywane, tak, że wózki się zwalają i łatwo można zostać kaleką, bo je trzeba dźwigać. Ale kaleka musi się potem procesować i 3 lata, zanim rentę dostanie lub niedostanie. Panowie kapitaliści powiadają zazwyczaj, że choroba pochodzi od gorzałki albo, że się robić nie chce. Ale im się chce robić i pieniądze zbierać robotnicze, zarabiane krwawym potem.

Zarobek jest tu taki lichy, że ani nawet na buty zarobić nie idzie. Hajerzy zarabiają od 3 do 4 marek, i szlepry od 2,50 do 3,20 mk. na szychcie dyngowa, a na szychcie pańska hajerzy od 3 do 3,50 mk a szlepry od 2 do 2,50 mk. I z tego mają ludzie żyć wraz z rodzinami przy dzisiejszej strasznej drożyznie. A jak się obchodzą sługi kapitału z robotnikami? Nazywają ich świńskimi psami i zgniłymi kożuchami, ponieważ coła nie fedrują; przytem wyrażają papierami. Zjazd napocznia się o godzinie 5½ a wyjazd o 4, to jest 10 i pół godzin. Kary są tu na porządku dziennym.

Kochani bracia! Zwracam się do was temi słowami, agitując i namawiając waszych kamratów i braci do związku górników i do Polskiej Partji Socjalistycznej, bo to jest jedyna sprawiedliwa droga prowadząca do poprawy naszego bytu. Czytajcie „Gazetę Robotniczą”, która wam niesie sprawiedliwe światło, jak wydobyc się z biedy i ucisku. Jak się nie będziemy sami bronić, to pozostaniemy bez galot i bez koszul a dziatki nasze nago i boso biegać będą. Chrystus powiadał do swoich uczniów: co macie, rozdajcie między ubóstwo a pójście za mną. Gdzie jest ta nauka? Dawno pochowana pod ziemią. Teraz nadchodzą wybory do parlamentu. Już więcej nie posyłajcie do Berlina swych wrogów za posłów, tylko robotników, socjalistów, którzy nas szczerze i bronić będą.

Dawniej cierpista a teraz socjalista.

Dolne Łaziska. Muszę znów coś napisać o bardzo smutnych stosunkach na naszej kopalni „Traut-scholdsegen”. Praca coraz to gorsza, że już i wytrzymać nie idzie. Nieporządki panują wielkie, co aż strach do cechowni na zapis (ferlezonek) przystąpić. Gdy się na dół zjedzie, trzeba w tym błocie brnąć po kostki. Zabudowania nie są w porządku. Idąc do wnętrza kopalni; drogą już człowiekowi zagląda w oczy nieszczęście. A co dopiero w przodku! Powietrza brak, zato swędu dosyć. Gonitwa za węglem jest coraz to gorsza, gdyż się fedruje, potem znów świętowanie tak zwane feierszychty i to dwie w tygodniu. Na pańskie szychty pourywano, choć nieraz stary jest górnik. Pracować trzeba za tak marny zarobek, który niejedną pies kapitalisty na jedno śniadanie spotrzebuje. Gdy przyjdzie wypłata, to górnika wypłacą za cały miesiąc 20 mk. zaliczki (forszusu) a główna wypłata (geltak) przynosi 15 mk. lub jeszcze mniej. I to ma być zarobek robotnika, który ma wyżywić żonę i 5-cioro lub więcej dzieci, które później tak samo pracować mają na swych wyzyskiwaczy. Jak ten człowiek ma użyć przy takim zarobku na dzisiejszy drogi czas? Co za te parę fenigów ma kupić i opłacić komorne, podatek, ubranie, obuwie itd. I to ma być porządek Boży! Ten, co nie pracuje, dostaje 500 marek na miesiąc i więcej, a ciężko pracujący robotnik 35 marek. Tyle na dzień dostaje sługa kapitalisty a cóż dopiero sam kapitalista.

Bracia robotnicy! łączmy się w jeden braterski łańcuch w związku górniczym bochumskim i w Polskiej Partji Socjalistycznej, abyśmy sobie jaknajprędzej lepszą przyszłość wywalczyli.

Marek.

Z towarzystw.

(W tej rubryce umieszczane bywają sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa a Polskiej Partji Socjalistycznej. Obowiązek nadsyłania sprawozdań z każdego posiedzenia spoczywa na sekretarzu towarzystwa).

Zaborze. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbyło się w niedzielę 8 grudnia. Tow. Winiecki miał wykład o sędziwym weteranie tow. Bolesławie Limanowskim, którego nazwisko jest znane dziś po wszystkich krańcach ziemi polskiej. Tow. W. omówił wszystkie trudy i znoje jego ciężkiego życia. Także omówił, jak w roku 1863 był chwytyany przez carskich siepaczy i został uwięziony w lodowych pustyniach północnych. Tam też na dalekiej północy, stał się Limanowski rewolucyjnym demokratą socjalistycznym i odtąd całe swoje długie życie aż

po dziś dzień oddał sprawie polskiej klasy robotniczej; ani na chwilę nie przerywa swej pracy dla dobra polskiego proletariatu. W roku 1871 wydał tow. Limanowski pierwszą broszurkę socjalistyczną w polskim języku „O kwestji robotniczej”. Z tej broszurki wygłaszano odczyty wśród miejsowych stowarzyszeń robotniczych. Tak też ta broszurka dźwignęła cały ogół robotniczy do prawdziwej oświaty.

Po referacie wywiązała się obszerna dyskusja. Tow. H. mówił o opieszałości w agitacji za „Gazetą Robotniczą” i o różnych sprawach dotyczących towarzystwa. W zebraniu tym wzięli członkowie bardzo liczny udział. Także zabrał jeszcze raz głos tow. W., zachęcając wszystkich tow. do powszechnego hołdu, temu sędziwemu jubilatowi Bolesławowi Limanowskiemu. Niech cały świat socjalistyczny również i my, robotnicy polscy w zaborze pruskim, razem z naszymi braćmi i towarzyszami w innych dzielnicach polskich złączmy się w okrzyku „Niech żyje Bolesław Limanowski!” Następnie zamknięto to piękne posiedzenie.

Sekretarz.

Frydenshuta. W niedzielę 15 stycznia 1911 odbyło Tow. P. P. S. posiedzenie, na którym przemawiał tow. Okoń o walce z kapitałem i o znaczeniu strejków. Strejk oznacza powstrzymanie się od pracy czy to w celu polepszenia warunków bytu, czy też jako protest przeciw samowoli przedsiębiorcy lub władz. Robotnicy dawnych czasów już znali strejk jako gromadne odmawianie pracy. W r. 1499 przed narodzeniem Chrystusa robotnicy żydowscy, zatrudnieni w Egipcie przy wyrobie cegły, zbuntowali się na skutek rozporządzenia, nakazującego wyrabiać cegłę bez domieszki słomy. W dawnym Rzymie powstania robotników, porzucających pracę, zdarzały się jeszcze częściej. Kapitaliści zatrudniali robotników ciężką pracą przy lichej płacy i rok za rokiem musieli robotnicy stawać do walki z kapitałem.

Mikołów. W niedzielę 8 stycznia odbyło się posiedzenie Tow. P. P. S. na Górne Łaziska. Wykład o „walce ludu roboczego” miał tow. Okoń z Katowic. W dyskusji zabierał głos tow. P., wykazując w jak przewrotny i bałamutny sposób obchodzą się narodowcy polscy z robotnikami polskimi.

Schmidthorst. Posiedzenie Tow. P. P. S. odbyło się dnia 6-go stycznia 1911 r. Zagaił je tow. Kasprzak, wskazując na różne odezwy, które były w miejscowości Neumühl rozpowszechniane przez Zjednoczenie. Drukowano je u wyzyskiwaczy narodowych, którzy przybyli tu za ludem polskim, aby ten ludkę polski mogli dla siebie jaknajlepiej wyzyskiwać. Przedstawił pięć odezów, które w niespełna pół roku były wydane. Wszystkie roją się od kłamstw i przekręcań. Jedną drukował wydawca „Narodowca” a drugie cztery były wydane przez Józefa Kawalera w Oberhausen. Gdy jeszcze byłem członkiem Zjednoczenia — zaznacza tow. Kasprzak — ci głowacze zrobili jednego druha złodziejem i denuncjowali go, że skradł lampę, co się następnie jako nieprawda wydało, bo lampa była jego własnością. Druga sprawa: pewna osoba wyszła za mąż, biorąc ślub cywilny trzy dni przed kościelnym ślubem. Wskutek nieszczęśliwego wypadku zginał mąż. Zamiast współczuć żałości i bólowi niewiasty, polsko-narodowi rodacy jeszcze bardziej jej dokuczali a członek zarządu chciał jej nawet odmówić wsparcia pośmiertnego.

Potem udzielono głosu tow. W. Tworowskiemu z Weitmar do referatu n. t. „Czego żąda socjalizm, dzielenie socjalistyczne i ustrój społeczny małżeństwa”. Tow. Tworowski referował blisko 2 godziny, wskazując na program socjalistyczny, że on jest mały a zawiera wielką treść. Naraz wszystkiego nie można omówić. Wskazując na ustrój państwa dzisiejszego, zaznaczył, jako rząd prześladowe polaków, ruguje język polski z urzędów, sądów i ze szkół. Będąc jeszcze narodowcem — zaznacza tow. Tworowski — podałem wniosek panu Niegolewskiemu, aby się dopominano na wschodnie prowincje sejmiku polskiego, w którym by mogli polacy zasiadać. Na to pan Niegolewski odpowiedział, że wystarczy, jeżeli polskiemu ludowi będzie religja w ojczystym języku zachowana. Dalej zaznaczył, że program niemieckich towarzyszy sam przez się mówi, że trzeba ludowi dać wolność, która mu się słusznie przynależy. My polacy nie możemy oczekiwać, aby niemieccy towarzysze dla nas pracowali, ale musimy sami mężnie pracować. Możemy się tylko spodziewać, że nas niemieccy tow. wspierać będą. Co zaś do sprawy zawodowej, to musimy wspólnie pracować.

Co jest dzielenie socjalistyczne? Nie jest to tak, jak wodzowie narodowi krzyczą. Nie rozumie się, ażeby każdemu z osobna dać monety kawał lub żelaza! Należy wspólnie pracować, ażeby się zabezpieczyć na przyszłość. To było już w pierwotnych czasach. Lud wybierał sobie naczelnika, który wszystkim kierował. Później się taki niesumienny naczelnik uznawał za wszechwładnego pana, wraz z pomocnikami opanowali i ujarzmili lud, wymyślili wygodne sobie prawa, ponadawali sobie tytuły i mówili ludowi, że są czemś lepszym. Później powstały tak zwane księstwa i królestwa. Co się tyczy dzisiejszego ustroju, to niedopominany się przez zniesienie wojska pozbawienia kraju obrony. Uważamy owe wysokie honory, tytuły i parady za zbyteczne. Wojsko może być w krótkim czasie w ćwierć roku wyćwiczone. I każdy, stojący pod bronią, może być równy, nie potrzeba wysokich dostojników. I socjaliści są gotowi do obrony kraju przed nieprzyjawnym napadem. To jest naszym zapatrywaniem konstytucyjnym wolnego ludu. Dzisiejsze religje stoją na służbie rządów, są obroną tronu i kapitału. Ale ci panowie obrońcy religji nie stosują się do jej zasad, tylko przeciwnie lud roboczy wyzyskują. Ci mają zasady religijne na ustach; jeżeli przyjrzymy się stosunkom w klasztorze jasnogórskim, to w każdym kraju je znajdziemy. Dziś kościół błogosławi tych, którzy są ubodzy w duchu czyli nie posiadają talentu. Człowiek, który talent posiada, nie pozwoli się wyzyskać. W jaki sposób narodowcy uprawiają handel na religji i narodowości, tego świadkiem byłem w drukarni „Wiarusowej”. Biednej kobiecie sprzedano książkę do nabożeństwa za 5,50 mk., którą w kraju można było za 2,50 mk. dostać. To samo dzieje się z narodowymi obrazkami i wydawnictwami.

Co do małżeństwa, to „wolnej miłości“ właśnie zdosyć inamy w dzisiejszym kapitalistycznym ustroju. Z dzisiejszego nierządu (prostyucji) korzystają skwapliwie wszystkie bogobojne podpory tronu i ołtarza. Tacy wysoko urodzeni panowie, co się tytułują szambelanami, szukają sobie żony bogatej w pismach i za niejakiś czas się ścierpieć nie mogą a wtedy mąż wyjeżdża w ten kraj, a żona w drugi. Mąż ma kochanki, żonie bez kochanków też nie zżywa. A lud roboczy na takich darmożjadów pracować musi.

W dyskusji zabrał głos tow. Wilk, robiąc uwagę, jak to niektórzy narodowcy udawają wielkich patriotów a swoją dźiatwę germanizują aż strach. I cieszą się, że dziecko po niemiecku szwargocze a po polsku nie umie. Jak to wyrośnie, nie jest ani polak ani Niemiec. Drugi mówca tow. Copp zaznacza, jak pewien gorliwy narodowiec, pan Jabłoński, zamierzał go odmówić od zapatrywania socjalistycznych i w dyskusji bronił kapitalizm. Zaczepił przytem tow. Kasprzaka, że ongiś był gorliwym narodowcem a gdy przystąpił do socjalizmu, zaraz przystąpił w szeregi wolnych myślicieli i w stan bezwyznaniowy. Ale ten pan Jabłoński jest nam znany z jego pzielnej polsko-narodowej agitacji. Czytaliśmy o nim w numerze 143 z dnia 6 grudnia roku zeszłego, jak on się stawiał na czele miszmaszu narodowo-polskiego i hakatystycznego. Narodowcy szli ręką w rękę z kapitalistami przeciwko robotnikom. Potem tow. Kasprzak przeczytał, jak księża katolicy nadużywają konfesjonału i kazalnicy przeciw związkowi górniczemu. Jeden ksiądz zamierzał nie udzielić górnikowi rozgrzeszenia; jedno z dwójga: rozgrzeszenie otrzymać lub ze związku wystąpić! Górnik księdzu za rozgrzeszenie podziękował i nadal został w związku górniczym. W taki sam sposób również w dzielnicach polskich prześladował czytelników „Gazety Robotniczej“ i żonom każa z mężami wojować. A choćby mąż żonę zabił, to zato będzie świętą męczenniczką i przyjdzie do nieba. Tak potrafią prześladować nas biedaków ci słudzy Chrystusowi, co się uważają za posłańców i apostołów pokoju. Człowiek, który talent posiada, to się wnet na nich pozna, że są posłańcami i apostołami kapitału i rządu. Robotnik jest dosyć wyzyskany a przez niesumienne agitację księży na rzecz bogaczy i wyzyskiwaczy od nich się odsuwa. Na tem posiedzenie zamknięto. K. W.

Kronika.

Z Górnego Śląska.

* **Katowice.** (Katastrofa w kopalni.) Kopalnia „Kazimierz“ w Sosnowcu stała się widownią wielkiego nieszczęścia. Oto podczas pracy górników na drugim poziomie pokładowym, w części oddawna próżnej, jako wyeksploatowanej, wynikł pożar.

Gdy dym przedostał się do części, w której pracowali górnicy, w liczbie około 400, powstał między nimi popłoch. Z okrzykiem: Ratujcie się! pożar w kopalni! rzucili się tłumnie do windy.

Popłoch był tak wielki, że górnicy porzucali kilofy, czapki ubrania, byleby tylko znaleźć się jaknajprędzej na powierzchni. Jednocześnie z windowaniem ludzi, zarządzono tłumienie pożaru, który w istocie dość szybko ugaszono. Ale nie wszystkich górników uratowano. Oto przekonano się, że w podziemiach zostali dozorca Józef Dusza oraz trzej robotnicy: Sołtys, Okoń i Wesółowski, których znaleziono, ale już bez życia. Dym ich udusił. Nieszczęśliwi pozostawili rodziny bez opieki.

* **Katowice.** (Rewizja policyjna) odbyła się w sobotę z ramienia prokuratury w redakcji „Gazety Robotniczej“, którą przeprowadzał p. Mädlar i p. Wiora. Policja esseńska czuje się obrażona artykułem, umieszczonym w październiku 1910 w „Gazecie Robotniczej“. Dochodzenie zwraca się przeciwko tow. Mieczkowskiemu jako odpowiedzialnemu redaktorowi i tow. Wojciechowskiemu jako rzekomemu autorowi artykułu. Policja skonfiskowała kilka listów tow. Wojciechowskiego, nie mających ze sprawą żadnej łączności.

— (Na śmierć zmiażdżony) został pewien rusiński robotnik na kopalni w Giszowcu. Głową dostał się pomiędzy bufory wagonów. Miał dopiero 18 lat.

* **Bytom.** (Śmierć z zatrucia.) Zona majstra wagowego Morgalli w Chebziu zdrasnęła chrostę na twarzy. Niebawem napuchła jej cała głowa. Pomoc lekarska okazała się już bezskuteczną. Umarła, zostawiając pięcioro małych dzieci.

* **Zabrze.** (Przyznanie się mordercy.) Robotnik Kempa, zaarrestowany pod zarzutem popełnienia morderstwa na zwrotniczym nazwiskiem Biała w Sońnicy, przyznał się do zbrodni. Ukradzioną książkę kasy oszczędności zdradziła go.

— (Los górnika.) Na kopalni „Konkordia“ zabity został folerz Walenty Pyttel z Zabrza południowego.

* **Gliwice.** (Biały kruk.) Nadburmistrzowi Mentzlowi chcieli radni miejsca podwyższyć myto o 1500 mk. na rok, lecz p. Mentzel zrezygnował z tego, ze względu na położenie finansowe miasta.

* **Rybnik.** (Samobójstwo nauczyciela.) Od gwiazdki zaginął gdzieś nauczyciel Gustaw Scholz z Zamysłowa. Okazuje się, iż popełnił samobójstwo pod Berlinem. Przyczyną była pono choroba.

Z Poznańskiego.

* **Poznań.** (Wojna z szczurami.) Policja ogłasza, że w początkach lutego wyłożona zostanie na wszystkich gruntach poznańskiego obwodu policyjnego trucizna na szczury.

— (Za rajfurstwo) skazano niezameżną Marjanę Kusz na dzień więzienia. Wynajmowała meblowane pokoje damom uprawiającym nierząd po 5 marek dziennie bez stołowania, wiedząc, że przyjmują wizyty męczyczn. Ze względu, że nie była jeszcze karana za podobne sprawy, zasądzono ją na najniższą karę.

— (Za namowę do fałszewego zapewnienia w miejsce przysięgi) zasądzony został robotnik Andrzej Ceglowski z Zabikowa na trzy miesiące więzienia. Przeciw Ceglowskiemu zapadł wyrok zaoczny w pewnym procesie, ponieważ nie stawiał się na termin. Później podał nowy wniosek o nowy termin, dołączając zapewnienie w miejsce przysięgi, które kazał podpisać swej żonie, że w czasie termiu leżał chory w łazience, a żona nie wręczyła mu zapowzu. Z dochodzeń sądowych okazała się nieprawdziwość tego. Pomimo dotychczasowej nieposzlakowania zapadł powyższy surowy wyrok.

— (O polską pisownię imienia.) Pewien obywatel poznański zgłosił swego czasu na tutejszym urzędzie stanu cywilnego urodziny syna, którego imię zapisać kazał jako Janusz. Dźwięk „sz“ wypisał urzędnik po niemiecku „sch“, zapisując imię po niemiecku i w parantezie po polsku: Janusch (Janusz). Protestując przeciw niemczeniu imienia polskiego, jakiego język niemiecki nie posiada, nie podpisał ów obywatel protokołu. — Blisko po pół roku wniósł interesowany rekurs do sądu, który obecnie przyznał mu słusność, rozporządzając, by imię Janusz zapisano tylko w polskiej pisowni. W uzasadnieniu powiedziano, że imię to nie istnieje w języku niemieckim, wobec czego trzeba je wypisać wbrzmieniu, jakiego żądał ojciec.

* **Bydgoszcz.** (Polska chińszczyzna.) W Nakle porozwieszano w lokalach publicznych plakaty pewnej reklamowej firmy niemieckiej z Królewca. Między innymi widać tam także następujący plakat polski (!):

Jan Wętkowski, Wyrzysk, mistrz siodlorski. Włosna lakiernia Uprzeczce pojazdowe od najprostych as najelegantszych Liodla i róze bologi Czernodany podróżne, mogi i polaresy różnych wielkości jakoteż mopy szkolnic i l. d. Reparacje rychle i lannie.

* **Czarniejewo.** (W obłęd religijny) popadł nagle robotnik R. z jednej z okolicznych wiosek. Przybywszy do miasta, udał się na cmentarz katolicki, zdjął tam wierzchnie ubranie i położył je wraz z kapeluszem i torbą skórzaną na krzyżu przed kościołem. Nieszczęśliwego odszukała rodzina i zabrała ze sobą do domu.

Ze wszystkich stron.

* **Zagadkowa „agentka“ u Załogów.** Pod tym tytułem czytamy w warszawskiej „Gazecie Nowej“: Do mieszkanka rodziny poszukiwanego Stanisława Załoga przysłała jakaś młoda kobieta i oświadczyła znajdującym się tam ludziom, że jest „agentką tajną“ i ma rozporządzenie do poczynienia poszukiwań w domach, które zamieszkuje krewni wspólnika zbrodni na Jasnej Górze. Naturalnie nikt z obecnych nie śmiał przeciw temu oświadczeniu oponować, tem bardziej, że „agentka“ wyjęła browning i powiedziała obecnym, żeby nikt nie ważył się jej przeszkadzać, bo w przeciwnym razie będzie ugodzony kulą. Wtedy rozpoczęła przetrząsać szafy, komodę i kufry, a napotkane pieniądze, kwity, weksle i listy chowała do kieszeni, mówiąc, że zabiera do sprawdzenia, czy nie pochodzą od zbiegłego Stanisława; tym sposobem zabrała biednej rodzinie 45 rubli, a następnie po dokonaniu owej operacji udała się do szwagra Załoga, R. Pioruńskiego, gdzie w ten sam sposób operowała, zrabowawszy 48 rubli.

Po tej wizycie osoby zainteresowane niezwłocznie zawiadomiły policję, która, zarządzwszy pościg za „agentem“, przyłapała go i osadziła w miejscowym więzieniu. Aresztowana, sprowadzona do sędziego śledczego w Radomsku zeznała, że nazywa się Marja Dzditowiecka i pochodzi z Białegostoku.

Do winy przyznała się; twierdzi, iż uczyniła to, aby zdobyć pieniądze na poszukiwanie Stanisława Załoga, za którym zamierziała udać się do Tyflisu.

Obecnie, jak donosi „Goniec częstochowski“, przewieziono ją do szpitala miejskiego, gdyż zaniemogła.

* **Skandal w Watykanie.** „Temps“ podaje wiadomości z Rzymu o skandalicznej historii w kołach watykańskich. Jeszcze za Leona XIII wskutek starań kardynała Ledochowskiego papież nadał godność i urząd tajnego szambelana irlandczykowi markizowi Mac Swiney. Człowiek ten, wysoce wykształcony i doskonale obznajomiony z życiem Anglii i Szkocji, zdołał w krótkim czasie tak dalece pozyskać zaufanie Leona XIII, że ten powierzył mu kilka ważnych spraw. Tymczasem Mac Swiney ożenił się z portugalką wielkiej piękności, panią Cavalcanti de Albuquerque.

Wkrótce Leon XIII mianował innego tajnego szambelana, z pochodzenia meksykańczyka, markiza Ferd. del Fiero. Między obu tajnymi szambelanami wynikła rywalizacja, która wkrótce zmieniła się w nienawiść. Markiz Mac Swiney i jego żona zaczęli otrzymywać mnóstwo listów anonimowych, w których oskarżano markiza o homoseksualizm, a jego żonę o złe prowadzenie się. Inne anonimy, bardzo obelżywe dla markiza Mac Swiney'a i jego żony, otrzymywali kardynałowie i różne osobistości w Watykanie.

Po śmierci Leona XIII markizowi Mac Swiney wydało się, że posiada istotnie powód do oskarżeń na swoją żonę, którą posądzal o stosunek z urzędnikiem poselstwa portugalskiego. Wskutek tego markiz Mac Swiney podał się do dymisji z urzędu tajnego szambelana papieskiego, aby móc starać się o rozwód i opuścić Watykan.

Niedawno przyznano mu rozwód. Ale ponieważ nie przestał kursować o nim listy anonimowe, markiz Mac Swiney wniósł skargę sądową przeciw autorowi anonimów. A że mieszkał w Rzymie długo i znał doskonale cięła Watykanu, więc zacytował jako świadków w tej sprawie ludzi, którzy mieli sposobność poznania go bliżej, wśród nich ks. Pasini, kard. Agliardi, bar. Kanzler itd., jak również sekretarza stanu Merry del Val'a, oraz monsignorów z kurji.

Zacytowanie tych świadków dało powód niektórym dziennikom do wplątania w ten skandal nazwisk wybitnych osobistości w sposób im uwłaczający. Markiz del Fiero, również dymisjonowany z urzędu tajnego szambelana papieskiego, wróg Mac Swiney'a, odpięra energicznie wszelkie posądzania, jakoby on był autorem anonimów, o co zdaje się go oskarża Mac Swiney.

Według dziennika „Italia“, adwokat de Fiero'a zdołał odnaleźć osobę, która pisała anonimy. Tą osobą ma być trzeci tajny szambelan papieski, z pochodzenia francuz.

* **Psia ucztą.** Pewien amerykański milioner, Harry Saunders z Chicago, urządził przed niedawnym czasem zabawę dla znakomitych psów. Rozpoczął tem nową modę, która się prędko rozpowszechnia. Bogacz ten posiada siedem rasowych psów „lepszego pochodzenia“, które w braku równego im rodem towarzystwa okropnie się nudzą. Wpadł więc na pomysł wydania w imieniu swoich psów zabawy z sutą kolacją. Zaprosił na nią 200 psów najzamożniejszych rodzin. Każdemu z gości rodzaju męskiego towarzyszył własny sługa (murzyn) w liberji, a sukom towarzyszyły służące. Robiono rozmaite głupstwa, strzegąc przyzwoitości. Nie brakło też muzyki, bo grała na owej wieczornicy kapela cygańska w galowych uniformach. Kiedy zaś psy wyć zaczęły, bawiono się najepiej. Główną częścią zabawy było jedzenie, urządzone zupełnie tak, jak dla ludzi. Poza każdym psem stał sługa, a goście jedli ze srebrnych talerzy i pili z kryształowych kielichów. Pan Saunders pękał ze śmiechu na widok swoich znakomitych gości, które traktowano gęsią wątrobą, płucną pieczęcią i drobiem.

Działo się to w końcu roku 1910, w tym samym czasie, kiedy miliony robotników — ludzi, stworzonych rzekomo na obraz i podobieństwo Boga — nie wiedzą, czem pożywić swoje zgłodzone dzieci. W tym samym czasie, kiedy robotnicy setkami giną w kopalniach z powodu niedostatecznej ochrony ich zdrowia i życia. W tym samym czasie, kiedy robotnikom obcinają zarobki, aż do niemożliwości. Ale pocóż tracić słowa, kiedy już takim jest obecny porządek społeczny.

* **Dżuma w Mandżurji.** Z Petersburga donoszą do „Lokal-Anzeigera“, że epidemia dżumy w Mandżurji stała się wprost straszną. Głównem ogniskiem zarazy jest miasto Futsiadan, gdzie zmarło już na dżumę 2000 osób. Z Mukdenu donoszą, że wśród wojska chińskiego stacjonowanego tam powstał z powodu dżumy popłoch i ustawa wszelka dyscyplina. Europejczycy tłumnie uciekają. Władze chińskie zachowują się bardzo biernie. Wzdłuż rosyjsko-chińskiej kolei zmarło już 763 chińczyków i 20 rosyjan na dżumę. W Charbinie dnia 16 bm. znaleziono na ulicach 24 zmarłych na dżumę. Na chińskim przedmieściu Charbina zmarło dnia 15 b. m. 233 osób.

Od Redakcji.

Zabrze, śpiewak. Wiadomości bez podpisu nie są uwzględniane.

Kalendarzyk zebrań.

Oberhausen. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej w niedzielę 29-go b. m. o godz. 3, o pol. w lokalu d. Willemsen, Grenzstr. 72.

Nowość!

W myśl uchwały konferencji Polskiej Partii Socjalistycznej na okręg katowicko-zabrze wykonane zostały oznaki partyjne w formie

szpilek z wizerunkiem

nieboszczyka

tow. Morawskiego,

które poleca się wszystkim

.. .. towarzyszom

Wykonanie gustowne!

Cena za sztukę 20 fen.

Przy odbiorze większych ilości

.. .. rabat

Do nabycia u kolporterów

i Towarzystw Polskiej Partii

.. .. Socjalistycznej

Drobne zamówienia skutecznie się tylko za nadesłaniem należytości zgóry. Porto i opakowanie jednej szpilki kosztuje dodatkowo 5 fen.

„Gazeta Robotnicza“
Katowice.

Księgarnia.

Restauracja
Stanisława Karwika
w Bremie, Nordstr. 173

[38] poleca się łaskawym względem Polaków.